№ 30. Łowicz, 26 lipca 1912 roku. Rok II.

Kredyt.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.			bez przesyłki.		
Rocznie	Rb.	3.00	Rocznie	Rb.	2.00
Kwartalnie	kop.	75	Kwartalnie	kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie	kop.	50
Nekrologi wiersz garmont.	„	30
Reklamy po tekście . . .	„	25
Ogłoszenia zwyczajne .	„	20
Drobne ogłoszenia za wyraz	kop.	2
Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze	kop.	25

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**, w Kutnie księgarnia W-go **Porowskiego**, w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński**.

WYSTAWA (POKAZ) INWENTARZA

zbóż i roślin okopowych,

oraz

DROBNEGO PRZEMYSŁU WŁOŚCIAŃSKIEGO,

Staraniem Łowickiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, wspólnie z Towarzystwem Sannickim, odbędzie się w Łowiczu w dniu 5 i 6 września na placu posesji p. Franciszka Trawińskiego.

Rolnicy i przemysłowcy pragnący cośkolwiek wystawić, zechcą się zwracać wcześniej do vice-prezesa komisji wykonawczej pokazowej, p. Aleksandra Pawłowskiego w Filji Syndykatu Rolniczego, przy ulicy Wjazdowej w Łowiczu.

KALENDARZ.

*† Piątek Anny Matki N. M. P.**)
Sobota Natalji M., Pantaleona M.
Niedziela Bł. Kunegundy Kr. P., Inocent.
Poniedziałek Marty P., Oława Kr. M.
Wtorek Julitty i Donatylli M. m.
Środa Ignacego Loyoli W., Heleny Wd. M.
Czwartek Piotra Ap. w Okowach.

*) Św. Anna. Anna była rodem z Betlejem, z pokolenia Lewi. W 24 roku życia poślubiła św. Joachima, który pochodził z królewskiego rodu Dawida, nie miał jednak królewskich dostatków, tylko skromną posiadłość ziemską w Nazarecie. Małżonkowie żyli zgodnie i świętobliwie. Z dochodów swych oddawali trzecią część na świątynię, trzecią część na ubogich, a tylko jednę trzecią zachowywali sobie. Przez lat dwadzieścia nie mieli potomstwa i raz w świątyni nie przyjęto z tego powodu ofiary Joachima, bo brak potomstwa uważano u Żydów za rzecz hańbiącą. Smucili się małżonkowie bardzo i gorące zanosili modły do Boga. Wysłuchał ich wreście Pan Bóg. W 44 roku życia, dnia 8 września powiła Anna córeczkę, a tą była Marja, której dała to jej imię matka na polecenie Anioła. Tak rządził Bóg, by przyszła Matka Syna Jego pochodziła z rodu królewskiego i kapłańskiego. Dopuścił zarazem, że wychowała się w ubóstwie i pracy, by tak uzacnić ubóstwo i pracę ludzką. Oddali rodzice dzieweczkę na wychowanie do świątyni, gdzie wzrastała w łasce i miłości Bożej. Po czterech latach umarł św. Joachim. Św. Anna zaś dożyła późnego wieku, jaśniejąc świętobliwością ilicznemi cnotami Jako matka Bogarodzicy, doznawała na wschodzie od pierwszych czasów chrześcijaństwa czci wielkiej. Papież Grzegórz XIII rozszerzył cześć jej na cały Kościół i przeznaczył na obchodzenie jej uroczystości dzień 26 lipca, który podobno miał być dniem jej śmierci. Św. Anna jest Patronką górników. Relikwie prawej jej ręki czczą we Wiedniu, a lewej-w Rzymie.

X. ***

Oni a my.

Wyjazd w strony dalsze, do narodów, zamieszkałych na Zachodzie, wczucie się w dążenia tych narodów, rozpatrzenie się w warunkach ich życia, jest pełne wielkiego znaczenia dla człowieka, zamieszkałego w małym prowincjonalnym mieście. Zwłaszcza, jeśli miasto to zbyt powolnym krokiem posuwa się naprzód, jeśli mieszkańców cechuje raczej obojętność do spraw ogólnych, aniżeli zainteresowanie. Łowiczowi należy się zupełnie sprawiedliwie miano miasta sennego, najczęściej każda inicjatywa, dobra wola spotyka się z niechęcią, niewiarą mieszkańców a powstanie nowej instytucji nie jest dziełem pracy zbiorowej, uświadomionych mieszkańców, to akt silnej woli, wytrwałości, a nierzadko poświęcenia jednostki, która, mimo piętrzących się przeszkód, projekt zamienia w czyn, aby następnie własnemi rękoma posuwać dzieło naprzód.

Obserwując ciągłe szamotanie się jednostek, walkę ludzi, pragnących żyć dla dobra przyszłości, z obojętnością i niechęcią ogółu, zakrada się do duszy ziarno niewiary w celowość pracy, niweczonej biernością otoczenia. Rzut oka na Zachód, rozpatrzenie się w tej wielkiej sile, jaką tworzą rozbudzeni, uświadomieni mieszkańcy, łączący się w przeróżnych stowarzyszeniach, związkach, nakazuje wierzyć, że jakkolwiek kraj nasz pozostał daleko po za innemi, jednak zdążać musi w pochodzie ogólnoludzkim do tych samych celów, tą samą drogą, drogą *oświaty powszechnej,* uświadamiania obywateli, wyrwania ich z dotychczasowej obojętności i zachęcania do wspólnej, wytrwałej pracy.

Bo wstydem byłoby, aby zdając sobie sprawę, że naród nasz będący niegdyś jednym z pierwszych narodów Europy, walczący o wolność ludów gnębionych, ażeby naród nasz nie miał ocknąć się z letargu, nie przestał żyć życiem z dnia na dzień i nie zapragnął wziąć się do zbiorowej, wytrwałej pracy dla polepszenia warunków życia całego społeczeństwa.

Pietnaście dni spędzonych w Poznańskiem, na ziemi Śląskiej i Czeskiej nauczyło nas dużo. Nie szukaliśmy tam rozrywek ani przyjemności,—pragnęliśmy możliwie najwięcej nauczyć się, skorzystać, aby, zdobyte własną obserwacją wiadomości przywieźć do kraju dla swoich. Można byłoby dużo pisać o rzeczach widzianych, nie marnowaliśmy bowiem czasu.

Z przewodnią myślą tych zdobyczy umysłowych pragnę podzielić się dziś z Czytelnikami „Łowiczanina”. Oczywiście, w całej podróży pragnęłam przedewszystkiem dowiedzieć się, jak żyje ludność uboższa, a więc wyrobnicy i robotnicy fabryczni, ubożsi rzemieślnicy i drobni rolnicy.

Jechaliśmy przez Poznańskie i Śląsk Pruski klasą 4-ą, przez Czechy i Śląsk Austrjacki, które 4-ej nie posiadają, klasą 3-cią. W tych wagonach spotykaliśmy wyrobników, robotników powracających po pracy z fabryk, odbyliśmy dłuższą podróż z całą grupą gospodarzy małorolnych i rzemieślników, powracających z wesela, z robotnikami, dążącemi z sianokosów do

swych rodzin, w ciągu całej podróży nie widzieliśmy ani jednego człowieka brudno ubranego, *nie spotkaliśmy ani jednego nieumiejącego czytać;* każdy należał do paru stowarzyszeń społecznych, każdy znał historję i geografję swego kraju, posiadał przy sobie mapę kolei, mapę swego kraju, rozkład pociągów, i orjentował się w nich doskonale.

Zapytywałam kilkakrotnie, czy biedni ludzie jeżdżą kolejami „my jesteśmy najbiedniejszemi ludźmi", odpowiadali.

Obserwowałam robotników, spieszących między godziną 6-ą a 7-ą do fabryk, mknęli na rowerach w czystym ubraniu, w oczyszczonych butach, o wyrazie twarzy pogodnym.

Oglądając domy własne robotników kolejowych, wyrobników na Śląsku, gospodarstwa małorolnych w Czechach, sprawdziłam naocznie zapobiegliwość i rozumną, produkcyjną pracę tych ludzi. Gospodarze sześciomorgowi to zamożni ludzie, należący do paru stowarzyszeń i spółek, korzystający wzamian za drobne składki roczne ze wspólnych najnowszych i najkosztowniejszych narzędzi rolniczych, z wyborowego ziarna do siewu, ze światła elektrycznego i siły elektryczności ze wspólnej elektrowni, (światło elektryczne znajduje się w Czechach nietylko w mieszkaniach drobnych rolników, ale nawet w stajniach i oborach). Sześciomorgowy gospodarz odstawia ziarno do wspólnego młyna, a mąkę do wspólnej piekarni, cykorję do wspólnej suszarni, owoce do fabryki przetworów owocowych. Domy gospodarzy małorolnych jak i robotników są murowane, dachówką cementową lub szyfrową kryte, wewnątrz czyste, starannie umeblowane, spotykaliśmy podwójne pokoje sypialne, latem od północy, zimą od południa, szafy z książkami, stoły pełne gazet; niedbalstwa, brudu nie ujrzysz w żadnym kącie. Dookoła domu śliczne ogródki, przeróżne kwiaty sadzone umiejętnie, płoty pokryte roślinnością. Całość czyni wrażenie nadzwyczaj miłe i estetyczne.

Jedna myśl nie odstępowała mnie na chwilę i nie odstępuje dotychczas. Czemu to w kraju naszym taka ciemnota i bieda się szerzy, gdy tuż u sąsiadów oświata i i dostatek panuje? Czemu najliczniejsza warstwa narodu naszego — *lud rolniczy — tak słabo garnie się do oświaty?* żałuje pieniędzy na ochrony i szkoły dla swoich własnych dzieci, nie żałując ich na mało pożyteczne rzeczy?

Kogo winić należy?

Czemu lud nie zdaje sobie sprawy, że *posiadając ziemię w swym ręku, posiada możność poprawy warunków swego bytu,* zapewnienia dzieciom lepszej przyszłości?

Czemu lud nie rozumie, że będąc obywatelem kraju, powinien dążyć drogą oświaty do poznania obowiązków względem kraju i praw, jakie mu przysługują?

Czemu tyle biedy wpośród nas, gdy inne narody tak umiejętnie wypowiedziały walkę biedzie i dają możność każdemu człowiekowi zdobycia lepszych praw.

Czy jedynie ciężkie warunki, w jakich pozostajemy winne są temu? A żadna wina nie spoczywa w nas samych?

Posłuchajmy, co nam opowiadają o sobie Czesi.

Jedynie *rozbudzenie pragnienia zdobycia nauki, liczne szkoły, żelazna wytrwałość w pracy, zgodność i jedność, gdy idzie o przeprowadzenie ważnych spraw, torują Czechom drogę do lepszej przyszłości.*

Wczytajmy się jakie hasła wypisali Czesi na swych gmachach narodowych, zbudowanych z groszowych składek całego narodu. Oto hasło naczelne: *„Vsichni za jedno, jeden za vsichny,"* (wszyscy za jednego, jeden za wszystkich). A dalej: *„Myśl to potęga." „Prawdzie służ." „Nie dajmy się." „Miłujmy się." „Bądźmy silni jednością." Mężnie naprzód" i t. d.*

Oni te hasła nietylko głoszą i wypisują, oni je w ciągu życia całego wprowadzają w czyn!

A my? — choćby tu w naszym małym świecie w Łowiczu i na Księstwie?... Wolę nie pisać, jak bolesnych doznałam uczuć, gdy przesłano mi „Łowiczanina" do Czech i tam przeczytałam w listach do Redakcji o swarach i niezgodach między gospodarzami wsi sąsiednich, gdy po powrocie do Łowicza przeczytałam o obojętności inteligencji względem świeżo powstałego sklepu spółdzielczego. A więc znowu powtarza się rzecz znana, wysiłki jednostek, obdarzonych dobrą wolą spotykają się z brakiem współpracownictwa ze strony tych, którzy rozumieć powinni, czym jest stowarzyszenie spółdzielcze.

Gdy tam pracują wszyscy razem dla dobra narodu, aby go podnosić na coraz wyższy szczebel oświaty, uspołecznienia i dobrobytu, gdy tam, jeśli nie cały naród, to w każdym razie większość w narodzie wywalcza lepszą dolę ogólną, tworząc stowarzyszenia pożyteczne, my zwalczamy się wzajemnie, odbieramy ludziom dzielnym energję i chęć do pracy. Marnujemy czas na waśnie i niezgodę.

Bracia, przyjrzyjcie się jak pracują inni a wstydem lica wam spłoną, że tak daleko pozostaliśmy poza innemi. Nie kłócić się nam, nie rozdzielać!—ktokolwiek nas dzieli, wrogiem kraju jest,—niech zaginie złość i nienawiść, łączyć winniśmy się i jednoczyć. Łączyć winni się w pracy zbożnej wszyscy którzy dobra kraju pragną, bez względu na to, jakie suknie noszą, jakie obowiązki sprawują.

Biedakami jesteśmy w porównaniu z narodem Czeskim, jakkolwiek ich zaledwo 6 miljonów, a nas, polaków 20 miljonów! Do pracy wspólnej brać się nam w imię Boga, w imię niedoli bratniej!

Amela Chmielińska.

Ku słońcu.

Hen, ku słońcu pędź duszo
Pieśń zwycięstwa niech brzmi
Niechaj dźwięki jej głuszą—
Krwawe w sercu mem łzy.

Niechaj prysną okowy
Czarnych bólów — i moc
Niech z ramienia Jehowy
Gromem strzaska ćmę — noc.

Hen, w przestworza pędź duszo
Kędy słońce tak lśni
Niech cię wichry kołyszą
Złote koją niech sny.

Halka z Wiktorzyna.

Jubileusz Skargi.

Polski Komitet jubileuszowy Ks. Piotra Skargi wydał następujący komunikat.

Dnia 27 września przypada trzechsetna rocznica śmierci Ks. Piotra Skargi. Z Jego wspomnieniem łączy się cały wiek, w którym żył—i te trzy wieki, jakie Polska potem przeżyła, wieki coraz cięższych kolei coraz straszniejszych nieszczęść, aż do tych, które dziś znosimy. Dlaczego pamięć jednego człowieka budzi tak silnie te wszystkie wspomnienia, wywołuje te obrazy świetne nierzadko, bolesne zawsze, bo smutno skończone? Dlatego, że On te smutne losy przewidywał, przepowiadał—przed nimi przestrzegał, że „wcieliło się w to ciało, co tak cierpieć miało" i że zrobił wszystko, co mógł, żeby swój naród od tego cierpienia uchronić. Dawał nam Bóg ludzi znakomitych, dzielnych, królów co Państwo zakładali i granice jego rozszerzali, bohaterów, wojowników, co zwyciężali nieprzyjaciół, a chrześcijaństwa bronili, co pracowali na to, by temu narodowi i Państwu, tej Rzeczypospolitej zapewnić byt i bezpieczeństwo, potęgę i chwałę. Skarga nie wojował, zwycięstw nie odnosił, ale stoi w pierwszym rzędzie tych, co działali na utrwalenie i zabezpieczenie bytu, siły i przyszłości. Tamci bronili jej warunków politycznych, politycznemi środkami.

Skarga działał dla przyszłości narodu na wewnątrz. Wzmocnić siły, ubezpieczyć przyszłość przez moralne zdrowie. To jest sam rdzeń, to szpik kości społecznego i politycznego organizmu! Gdzie ten dotknięty, gdzie skażony, tam fizyczna siła osłabienia prędzej czy później, ale niechybnie. Oto moralne zdrowie narodu, o ten warunek jego siły, nikt nie starał się lepiej ani więcej, nikt tyle, co Skarga. Wielki sędzia i stróż narodowego sumienia, znał naród nawskroś, widział, co w nim było złego, mądrym rozumem przewidywał skutki tego złego, wielkiem sercem bolał nad tem co przewidywał! Żył w latach ważnego przesilenia, latach zwrotnych w dziejach ojczyzny: jak się ten zwrot dokona, jakim torem pójdą dalsze dzieje?

Czuli to, pytali o to z trwogą wszyscy lepsi z jego współczesnych i z dawniejszych: przestrzegali, radzili, prosili, grozili. Żaden tak jak Skarga! On te niebezpieczeństwa, te troski, te złowróżebne przeczucia objął i zgłębił z najwyższą potęgą miłości i bólu, a wypowiedział z najwyższą potęgą słowem. Najczystszy duch polski, w najwznioślejszem polskiem słowie! To jest Skarga! Nie mamy drugiego, któryby nam lepiej, mądrzej, piękniej mówił o naszej Ojczyźnie i naszym względem niej obowiązku. Mickiewicz mówił o nim, że stoi na pograniczu dwóch epok: w jednej skupia w sobie i podnosi do najwyższej potęgi wszystkie dobre myśli i uczucia, w drugiej rzuca ponure, groźne światło swoich przepowiedni. Te przepowiednie się sprawdziły: a my, kiedy nasz stan dzisiejszy i nasze przeszłe wieki rozpamiętywamy, musimy w goryczy serca wyznawać, że byłoby inaczej, gdybyśmy go byli słuchali!—Z żałością też, z wyrzutem sumienia myślimy o Skardze i trzechsetnej rocznicy jego śmierci, gotujemy się do jej obchodu.

Nasze narodowe obchody są zawsze smutne, nawet obchody zwycięstwa, bo wywołują niemiłosierne porównania przeszłości z teraźniejszością. Obchód Skargi także smutnym być musi, bo nie możemy nie przyznać, że te choroby, które on przodkom naszym wyliczał, u nas są, a niektóre bodaj czy nie gorsze, nie głębiej zakorzenione, jak za jego życia. Ale ten obchód potrzebny jest, a może się przydać, może mieć dobre skutki. Potrzebny, bo należy się—i obowiązkiem naszym jest oddawać cześć wielkiemu słudze Boga i Ojczyzny, wielkiemu miłośnikowi i nauczycielowi narodu zaświadczyć, że Bogu i Kościołowi wierni jesteśmy i wiernymi być chcemy. Przydać się zaś, dobre skutki mieć, może ten obchód, jeżeli przystąpimy do niego z sercem skruszonem, ale i wysoko w górę podniesionem, jeżeli wyznamy przed Bogiem i przed Skargą, żeśmy się z chorób naszych nie

uleczyli, ale że leczyć się chcemy i starać się będziemy—że jego słowa, jego nauki dla nas dziś jak przed trzema wiekami stosowne i potrzebne, bierzemy do serca i trzymać się ich będziemy. W tym duchu obchodźmy rocznicę Skargi, to przy jego grobie sobie i jemu ślubujmy: a w tym duchu, z tem przyrzeczeniem, będziemy mogli z czystem sumieniem słowami Skargi się modlić: „W tych niebezpieczeństwach Panie, Boże nasz, jako w wodach wielkich, wspomóż nas a wyzwól"! —

Kraków w lipcu 1912 r.

Adam Stefan Sapieha książe biskup Krakowski, Stanisław Tarnowski prezes Komitetu, Ks. Dr. Czesław Wądolny I wiceprezes Komitetu, Dr. Władysław Pec II wiceprezes Komitetu, Dr. Kazimierz Lubecki sekretarz Komitetu.

Członkowie Komitetu: Stanisław Henryk Badeni, Kazimierz Bartoszewicz, Marjan Bartynowski, Dr. Antoni Beauprè, Stanisław Bednarski, Dr. Józef Brzeziński, Dr. Mikołaj Buzdygan, Ks. Dr. Antoni Bystrzynowski, Ks. Dr. Józef Caputa, Ks. Dr. Władysław Chołkowski, Dr. Ignacy Chrzanowski, Dr. Włodzimierz Czerkawski, Józef Dobrowolski, Dr. Stanisław Domański, Karol Drozdowski, Jan Kanty Federowicz, Dr. Adam Federowicz, Józef Glatzel, Stanisław Grabiński, Władysław Gubarczewski, Dr. Antoni Karbowiak; Dr. Feliks Koneczny, Dr. Stanisław Kozłowski, Ks. Jan Krupiński, Dr. Stanisław Krzyżanowski, Dr. Juljusz Leo, Antoni Mazanowski, Dr. Kazimierz Morawski, Dr. Jerzy Mycielski, Ks. Jan Pawelski T. J., Konstanty Popiel, August Porębski, Franciszek Radziwiłł, Dr. J. Rozwadowski, Lucjan Rydel, Dr. Stefan Skrzyński, Dr. August Sokołowski, Dr. Władysław Szajnocha, Dr. Józef Tretiak, Dr. Bolesław Wicherkiewicz, Dr. Marjan Zdziechowski, Dr. Fryderyk Zoll (sen), Dr. Fryderyk Zoll (jun), Ks. Biskup Anatol Nowak.

KATOLICKI Zjazd Skargowski.

Łącznie z uroczystościami jubileuszowymi w Krakowie, w dniach 25, 26 i 27 września b. r. odbędzie się w dniach 25 i 26 września katolicki Zjazd, w którym wezmą udział rodacy z całej Polski. W czasie, w którym cały naród staje u grobu Skargi i czci pamięć jednego z największych swoich przedstawicieli, wielkiego obywatela, potężnego mówcy i pisarza,—katolicka Polska pomna na spuściznę duchową wielkiego kapłana i apostoła, skupi się u trumny Skargi po to, by wielkie myśli jego i zasady odświeżyć w duszach i wnieść je ponownie w zbiorowe życie narodu. To jest indywidualne znamię tego Zjazdu, znamię, które wyciśnie się także na szczegółowych obradach, odnoszących się bezpośrednio do dzisiejszego życia katolickiego w Polsce.

Podając niżej program katolickiego Zjazdu Skargowskiego, wyrażamy ufność, że Zjazd ten przyczyni się w znacznej mierze do wskrzeszenia ducha Skargi w łonie dzisiejszej Polski katolickiej i jej odrodzenia.

Adam Sapieha, książe Biskup Krakowski, Stanisław Tarnowski. Stanisław Henryk Badeni. D-r Władysław Pec. Ks. Wł. Chotkowski (Kraków). Ks. M. Godlewski (Warszawa). Ks. J. Kłos (Poznań). Ks. St. Adamski (Poznań). Ks. J. Londzin (Cieszyn). A. Napieralski (Byton).

Program katolickiego Zjazdu Skargowskiego w Krakowie będzie następujący:

Dnia 24 września. Godzina 8 wieczorem. Towarzyskie zebranie uczestników Zjazdu. Sala Towarzystwa Strzeleckiego ul. Lubicz.

Dnia 25 września. Godzina 9 rano. Msza św. w Katedrze na Wawelu.

Godzina 10 rano. Pierwsza sesja kwestji zasadniczych (Duch Skargi a obecne położenie katolicyzmu w Polsce) 1) Zagajenie Zjazdu (Stanisław hr. Tarnowski). 2) Katolicyzm a polski duch obywatelski (Stanisław Henryk hr. Badeni). 3) Siła i odwaga przekonań katolickich (Poseł D-r Włodzimierz Kozłowski.

Godzina 3 po południu. Pierwsza sesja kwestji praktycznych. — 1) Domy ludowe na wsi (Ks. A. Tyczyński z Albigowej). 2) Domy katolickie w mieście (Ks. Lubicz). 3) Częste urządzanie zgromadzeń i wieców katolickich (Karol Holeksa). 4) Ważniejsze potrzeby prasy katolickiej (książe Franciszek Radziwiłł).

Dnia 27 września. Godzina 8 rano. Msza św. i Komunja generalna w kościele św. Barbary.

Godzina 10 rano. Druga sesja kwestji zasadniczych. 1) Katolicyzm Skargi, a katolicyzm polski dzisiejszy (Ks. D-r Chotkowski). 2) Polski typ katolicki (profesor D-r Dembiński).

Godzina 3 po połud. Druga sesja kwestji praktycznych. 1) Akcja antypornograficzna (Szambelan Adam Konopka). 2) Wspólna akcja w sprawie wychodźtwa (D-r Leopold Caro). 3) Wykształcenie społeczne duchowieństwa (Ks. D-r K. Zimmermann). 4) Zakończenie Zjazdu (książę biskup Adam Sapieha).

Dnia 27 września projektowaną jest poufna konferencja przedstawicieli prasy katolickiej.

Szczegóły będą oznajmione w czasie Zjazdu.

A. Posiedzenia Zjazdu odbywać się będą w krużgankach Dominikańskich.

B. We wszystkich sprawach, odnoszących się do Zjazdu, jak w sprawie nabycia karty wstępu, w sprawie zamówienia mieszkania, w sprawie zasiągnięcia informacji o Zjeździe—udawać się należy pod adresem: Kancelarja katolickiego Zjazdu Skargowskiego, Kraków ul. św. Tomasza 35 (Redakcja „Głosu Narodu").

C. Karta wstępu, w cenie 4 korony (1 rs. 60 kop.), daje prawo wstępu na zebranie towarzyskie, na posiedzenia Zjazdu i prawo do pamiętnika Zjazdu, który w dwa miesiące po Zjeździe uczestnikom tegoż będzie doręczony.

Wszystkie powyższe wiadomości przesyłam czytelnikom „Łowiczanina" w tym przekonaniu, że wielu z nich przyjmie udział w tej podniosłej i odradzającej soki życia narodowego uroczystości Skargowskiej. Ci zaś, którzy dla rozmaitych względów nie będą mogli uczestniczyć w omawianym Zjeździe, niechaj z treści podanych referatów uświadomią sobie obraz pracy katolickiej w najrozmaitszych dziedzinach życia polsko-katolickiego, podjętej przez najwybitniejsze jednostki naszego społeczeństwa, o czem świadczy przytoczona tu lista członków Komitetu, oraz referentów.

Ks. M. C.

WYCIECZKA DZIENNIKARZY na wystawę do Łodzi.

Z Helenowa wyjechaliśmy tramwajami dla zwiedzenia przędzalni i tkalni Geyerów, jednej z najstarszych fabryk Łodzi. W roku bowiem 1829 Ludwik Geyer i von Irgang założyli przędzalnię bawełny.

Ludwik Geyer jest pierwszym ojcem Łódzkiego przemysłu bawełnianego. W czasie jego przybycia do Łodzi miasto liczyło zaledwie 4273 mieszkańców. W roku 1835 sprowadził on pierwszy, nietylko w Łodzi, lecz w kraju całym, maszynę parową z Anglji i przędzalnie swą rozwinął szeroko.

Po przybyciu na miejsce rozwarły się szeroko bramy fabryki i powitał nas uprzejmie inżynier zarządzający. Delegacja udała się do p. Geyera z przemówieniem i podziękowaniem zarazem. Oglądaliśmy olbrzymie sale, w których była przygotowana bawełna do przędzenia — następnie pierwsza przędza grubości małego palca, dalej już coraz cieńsze nitki aż do pajęczyny niemal. Obchodząc te ciemne sale mimowoli uczuwało się cześć dla tych bojowników pracy, którzy stali przy tych warsztatach, dla tych murów, które były świadkami stopniowej ewolucji w udoskonalaniu przemysłu i maszyn, murów niejednokrotnie zbryzganych krwią miażdżonego przez maszynę robotnika. Jeden krzyk, jeden zatrzymany na chwilę warsztat, a dalej tysiąc innych warsztatów już zagłuszyły tę krótką tragedję życia ludzkiego.

. . . .

Następnie udaliśmy się dla zwiedzenia drugiej najstarszej fabryki Schejblerów, która stanowi drugi a zarazem najgłówniejszy etap w historji rozwoju Łodzi. Etapem tym jest przyjazd Karola Schejblera, który w roku 1854 założył fabrykę wyrobów bawełnianych z warsztatami mechanicznemi.

Karol Schejbler urodzony w r. 1820 w Montjou, w prowincjach Nadreńskich, był synem fabrykanta. Wybitne jego zdolności w 18 roku życia postawiły go na czele tkalni kamgarnu i czesalni Johna Cockerilla w Liège, następnie prowadził własny dom handlowy w Wöslau pod Wiedniem. W roku 1848 przyjął posadę dyrektora w fabrykach Schlössera w Ozorkowie, a następnie, otrzymawszy darmo grunta miejskie w Łodzi, założył tu fabrykę, posiadając kapitał względnie mały (100,000 rub.), lecz za to wielkie zaufanie kredytowe, tak że odrazu puścił w ruch 18,000 wrzecion i 100 warsztatów tkackich. Umarł w roku 1881, a fabryka jego liczyła wówczas 230,000 wrzecion i 3,500 warsztatów.

Wstąpiliśmy więc w olbrzymią dzielnicę fabryk Schejblerowskich. Tu powitał nas w imieniu firmy Dyrektor inżynier Wagner i już do końca łaskawie udzielał informacji. Istny labirynt sal i gmachów. Zaprowadzono nas na jedną salę, gdzie stało 1500 warsztatów, tak, że trudno było dojrzeć końca. Ponieważ była to niedziela — fabryka była nieczynną — wyobrażam sobie jaki piekielny hałas wydawać musi tak wielka ilość maszyn. Na każdym była rozpoczęta robota: obrusy, serwety, kołdry, barchany od prostych rzutów do wytwornego rysunku. W innych salach góry całe tkanin przeznaczonych do farby.

Wszystkie warsztaty są poruszane elektrycznością, dla tego też celu wybudowano oddzielnie wspaniały gmach na elektrownię, szkoda tylko, że gmach ten znajduje się w dziedzińcu, byłby znakomitą ozdobą miasta, zewnętrznym wyglądem przypomina raczej świątynię niż fabrykę. Wewnątrz ściany majolikowe, posadzki terrakotowe w desenie, na nich dywany, pod ścianami kanapki pluszowe, schody marmurowe. Wyzyskano i zastosowano tu wszystko co w ostatnich czasach rozum ludzki przyswoił sobie; nawet miał pod kotły automatycznie z wagonów bywa wciągany na górę, i z tamtąd zamkniętemi kwadratowemi rynnami sypie się do pieców, a że część drogi miał odbywa w po-

ziomych blaszanych odkrytych trzęsących się korytkach, przeto w odpowiednich miejscach jest skrapiany wodą i niema najmniejszego kurzu.

Na nasz przyjazd uderzono w dzwony alarmowe, byśmy mogli podziwiać sprawność Schejblerowskiej straży ogniowej. W trzy minuty wyjechała sikawka parowa gotowa do działania, następnie 8 ręcznych sikawek i zanim zdołaliśmy się zorjentować, 8 strumieni wody z różnych części gmachu trysnęło w górę. Następnie opuszczano się po lince z 3 piętra. Demonstrowano także aparat do ratowania ludzi. Jest to wązka skrzynka około 1 łokcia wysokości, metalowa, z wystającą u góry wężową szyjką. Aparat wnosi się lub winduje do miejsca, zkąd trzeba ludzi ratować i każdy swobodnie może opuszczać się na dół, uchwyciwszy za wystającą rączkę; linka druciana pod ciężarem odwija się powoli z trybów i spokojnie człowiek staje na ziemi, linka automatycznie powraca na poprzednie miejsce. Ciężar przyrządu przewyższa wagę człowieka i dlatego można go bezpiecznie stawiać na oknach i nie zważy się.

Po skończonej próbie zaproszono nas znowu na jedzenie (już to przyznać trzeba, że gościnni łodzianie tak bardzo myśleli o naszych żołądkach, że obawiać się należy, czy nie było to z krzywdą dla naszych głów, które by miały więcej może czasu na skrystalizowanie widzianych i słyszanych rzeczy).

W pięknie przybranej sali balowej robotników, zastawiono przyjęcie. Rolę gospodarza w imieniu nieobecnych p.p. Schejblerów pełnił sympatyczny inżynier Wagner, będący jednocześnie naczelnikiem straży ogniowej. Po przemówieniach i wychyleniu toastów za nieobecnych gospodarzy, opuściliśmy te gościnne progi.

Tramwaje zawiozły nas na wielką zabawę straży łódzkiej ochotniczej w parku „Źródliska". Zabawa ta musi być popularną w Łodzi, gdyż zastaliśmy tam olbrzymie tłumy. Program był bardzo obszerny, Koncert wykonany przez 3 orkiestry i T-wo Mandolinistów, śpiewy wykonane przez T-wo Śpiewacze. Na estardzie produkcje gimnastyczne. Kiermasz w „Strażówce" Krakowskie wesele, tańce i zabawy ludowe. Karuzele, chuśtawki, młyny djabelskie. Występ artystów napowietrznych p. p. Wituch i Brontes, skok błyskawiczny z wieży 150 stóp wysokiej. W ogrodzie przyległym strzeleckim koncert orkiestry i mandolinistów; Kabaret; wieczorem pożar w „Strażówce"; Ognie stuczne i bengalskie. W sali zabawa taneczna. Na zakończenie pochód strażaków z pochodniami z udziałem publiczności. Początek o god. 3 p.p. Wstęp kop. 45. Dzieci i uczniowie 25 k. Podobno powyższa zabawa przynosi czystego dochodu około 6,000 rubli.

Jakkolwiek przed naszym przybyciem zdarzył się tragiczny wypadek, jeden bowiem z artystów napowietrznych, Wituch skacząc z wysokości 150 stóp do basenu z wodą, zabił się na miejscu, — zabawa wrzała w najlepsze; Krakowskie wesele na wozach drabiniastych objeżdżało dookoła plac, następnie zajechało przed kościołek na ten dzień zbudowany, zaś z kościoła orszak wstąpił do chaty, a o zmroku zazdrosny rywal podpalić miał chatę, która wraz z kościołkiem miała spłonąć. Nie mogliśmy się tego już doczekać, ponieważ oczekiwał nas jeszcze jeden bankiet.

Zebraliśmy się w hotelu Manteufla i tam o godzinie 12 w nocy, w białej sali, rozpoczęła się uczta.

Mowy następowały jedne po drugich. Mówcy łodzcy jednogłośnie dowodzili, że łódź była i jest miastem polskim, że nie jest obcym kulturze polskiej, jakkolwiek napłynęli do niej ludzie różnych przekonań, nie mniej rzemieślnik polski dominujące w Łodzi zajmuje stanowisko — czego dowodem jest — choćby obecna wystawa. Na wszystkie mowy dziennikarzy odpowiedział w imieniu rzemieślników, wice-dyrektor wystawy p. Szybillo, który w serdecznych słowach zaznaczył, że zapoczątkowaniem wystawy rzemieślniczej w Łodzi chcieli pobudzić do pracy kraj cały, chcieli rzemiosło postawić na stopie jaką zajmowało dawniej, gdy sztuką było, aby nieśmiano nim straszyć nie chcące się uczyć dzieci, lecz aby mówiono odtąd: „ucz się — a będziesz rzemieślnikiem". Mowę p. Szybiłło hucznemi nagrodzono oklaskami.

P. Ursyn-Zamarajew podkreślił zupełny brak łączności w prasie, osobiste waśnie, które podrywają jej powagę. Zaprojektowano zjazd wszystkich przedstawicieli prasy w roku przyszłym w Krakowie i zakończono toastem na cześć rzemieślników.

Na zakończenie, jeden z młodszych dziennikarzy, p. Konrad Tom, odczytał napisany przez siebie na miejscu poniższy wiersz.

„Niech ciemięga
Co chce gęga,
Jednak prasa — to potęga,
Tnie, poleca,
Kpa oświeca,
Prawdy broni jak forteca,
Kraju życie
w niej jak w sicie
przesiewamy pracowicie.
Zdrowe ziarno
ludzie zgarną,
a my — słomę weźmiem marną,
Rozpacz bierze, kiedy wnikasz
Co z tej pracy ma dziennikarz,
Dziury w bucie,
w krzyżu kłucie,
użeranie się i trucie,
Konfiskaty,
w kozie kraty,
W to twój żywot jest bogaty,
A więc chwile,
gdy jest mile
Dla nas warte drugie tyle.
Gdy się tak jak dzisiaj zdarzy,
zebrać tylu dziennikarzy,
Kiedy siądzie brat przy bracie,
zapomniawszy o kieracie,
Przy kielichu, przy gawędzie,
Cóż milszego w świecie będzie?
Krótko mówiąc — dosyć wierszy,
prozą mówiąc — będę szczerszy:
Zdrowie kolegów!!

Na czym wspólną biesiadę zakończono.

Całe przyjęcie nas było tak serdeczne, że czujemy się w obowiązku złożyć szczere podziękowanie Szanownemu Komitetowi Wystawy jak i sekcji prasowej, że poświęcili kilkanaście godzin dla uprzyjemnienia nam pobytu w Łodzi i jednocześnie dali nam tę pewność, że pomimo warunków niepomyślnych w Łodzi — rzemieślnik polski rozwija się, działa i wysoko trzyma sztandar swej polskiej ojczyzny. *K. R.*

P. S. W dniu otwarcia wystawy, jako delegaci od rzemieślników z Łowicza byli obecni p.p. Komar i Puzdrakiewicz.

SOSNOWIEC - BĘDZIN.

Choć wartko płynę z prądem fali
I idę w życie coraz dalej
W jasnej przyszłości błogie dni: —
Serce me kocha ruin głazy
I na zbroicy wieków skazy,
A dusza o przeszłości śni.

Nigdy jeszcze Sosnowiec nie wydał mi się tak wstrętnym jak 2 lipca b. r. — Było to „czarne miasto": czarne błoto zalegało ulice, ścieśnione rzędami domów szczerniałych od pyłu węglowego i zaludnionych czarnemi ludźmi, a kłęby czarnego dymu tłukły się przy ziemi, nie mogąc wzbić się w przestworze zawleczone ciemnemi chmurami, przez które nie przedzierał się ani jeden promyk słońca.

Czarno było na ziemi, czarno na niebie. Na tak ciemnym tle silnie odbijało się tylko wnętrzne kościoła parafialnego, gdyż tu z wysokości wielkiego ołtarza panowało Najśw. Serce Jezusowe. W niszy, migotliwym srebrem wyłożonej, otoczonej odpowiednim napisem stała figura Pana Jezusa z Sercem otwartym, z rękoma rozłożonymi, by przyjąć tych wszystkich, co umęczeni trudem życia, przyjdą Doń szukać ochłody i wspomożenia. W całym przystrojeniu ołtarza widać szczególniejszą staranność i gorliwość może tych, którzy z tego miejsca odeszli już z otuchą i ukojeniem. Jednym słowem widok wielkiego ołtarza był jasnym promieniem—nie z słońca, lecz z Dobroci Bożej i silnej wiary, czerpiącym swą siłę.

W bocznym ołtarzu, niedawno wykończonym widnieje obraz św. Zyty, patronki sług, które własnym kosztem go sprawiły.

Wnętrze świątyni która „niech będzie przybytkiem wierzących w sprawiedliwość Bożą",—ozdobione artystycznymi malowidłami Włodzimierza Tetmajera i Henryka Uziębło„ ku Bożej chwale i tej Rzeczy pospolitej wspomożeniu, dla dźwignięcia serc wszystkich Polaków". Tak głosi napis, umieszczony przy wejściu do kościoła.

Malatury ścienne wyobrażają między innemi: Narodzenie Chrystusa Pana; pokłon trzech króli: Kazimierza Wielkiego, Stefana Batorego i Jana Sobieskiego; chrzest Polski w obecności Mieczysława, i Dąbrówki, Zmartwychwstanie Pana Jezusa; przysięgę króla Jana Kazimierza we Lwowie. Z zachwytem oglądaliśmy wspaniałą świątynię. Przy wyjściu spostrzegliśmy kartę drukowaną (druk Polaka Katolika) z wyjątkami z Pisma świętego, potępiającemi nadużywanie trunków. Wobec plagi pijaństwa wszelki zabieg, aby je ukrócić, zasługuje na pochwałę i naśladownictwo.

Wyszliśmy z kościoła i znów było czarno na ziemi i na niebie, a w duszach naszych powstał smutek i przygnębienie; należało co rychlej wydostać się ze Sosnowca: czekać jeszcze godzin parę na odejście pociągu wydało się nam niemożliwe,—więc końmi ruszliśmy do Będzina.

Długo jeszcze ciągnęła się czarna droga błotnista, długo jeszcze ścieśniały nas mury fabryczne, a huk maszyn zagłuszał nietylko słowa, ale i myśli. Wreszcie wydostaliśmy się między zieleń drzew, łąk i pól, zbożem falujących, a słońce przedarło się zza chmury i rozjaśniło ziemię swemi blaski.

Z radością przypatrywałam się owej szachownicy przeróżnych barw i odcieni, owym polom, co „wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem, haftowane makami i chabru błękitem". Z radością wsłuchiwałam się w świergot ptactwa, które również rozradowane krążyło wokoło. Lecz wnet myśl przeniknęła w głębiny ziemi, do tych krętych korytarzy, w których pracują z narażeniem własnego życia tysiące „czarnych robotników" aby wydobyć „skarb czarny".

Dnie całe upływają im w podziemiach wilgotnych, ciemnych, oświetlonych jedynie małymi lampkami,—z tych dni składają

się lata, składa się życie—życie bez świeżego powietrza, bez jasnych promieni słońca, bez owych radości, które nam daje piękno otaczającej przyrody. Jakże to straszne!—

Po długiej, męczącej jeździe dostaliśmy się w szeroką ulicę Będzina i tu, zupełnie inaczej niż w Sosnowcu, tu tak wesoło, tu tak ładnie! Tak przynajmniej było w owej szerokiej ulicy, która nas zawiodła aż na targowisko, aż pod górę.

W Będzinie są ruiny zamku—do nich skierowaliśmy swe kroki. Przedewszystkiem obejrzeliśmy kościołek, stojący na górze zamkowej i przerobiony, z dawnej zamkokowej kaplicy, zbudowanej za czasów Kazimierza Wielkiego. Za kościołem wznoszą się ruiny, ale ponieważ cała góra otoczona murami, a bramy pozamykane, przeto musieliśmy się cofnąć aż do domu ochronki dla dzieci, przy którym jest wejście przez bramę odpowiednią. Przy wejściu wykupuje się bilety po 10 groszy od osoby. Fundusz z tego zebrany idzie na utrzymanie parku, założonego niedawno na stokach góry: drzewka jeszcze małe, krzaczki niewielkie, ale porobione już drogi, porozstawiane ławki. I dobrze, że je poustawiano, bo zmęczeni okropnym upałem, mogliśmy na nich odpocząć, a zarazem przypatrzeć się rozległemu widokowi. U stóp góry widnieje mogilnik żydowski z licznymi nagrobkami, dalej fale wijącej się Czarnej Przemszy, która miasto okala, dalej łąki i łany zbóż, a dalej, dalej w sinym oświetleniu wieżyca kościoła i niewyraźne kontury fabryk.

Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy ku ruinom, głęboka fosa oddzielała nas od nich znaleźliśmy jednak drogę łatwiejszą do przebycia i wdarliśmy się do wnętrza zamczyska. Naokoło ściany, w niektórych miejscach dwupiętrowe,—z szeregiem okien łukowatych, loch głęboki, szerokie przejście sklepione, baszta okrągła.

Tu można przytoczyć z małą zmianą wiersz B. Z. Stęczeńskiego.

„Witaj stary Będzinie! zabytku przeszłości!
Świadku męstwa i cnoty, sławy i wielkości!
Stoisz smutny, dlatego widzieć ciebie smutno.
Wokoło piękna przyroda, a tobie okrutno.
Czuję twoje cierpienia, widzę ciebie jeszcze
I pięknym twym widokiem ciągle oczy pieszczę!
O zamku malowniczy swojem położeniem,
Pozwól siebie oglądać: z czcią i uwielbieniem!
Niech mamy tę przyjemność w tej szczęśliwej dobie,
Poznać ciebie dokładnie—i dumać o tobie”.

Pono Bolesław Wstydliwy był pierwszym fundatorem tego zamku, a Kazimierz Wielki go przebudował. Krom tego Król chłopków założył miasto Będzin i obdarzył je prawem niemieckim, a wyposażywszy odpowiednio wójta miejscowego, włożył nań obowiązek, aby na każdą wyprawę wojenną występował na „dobrym koniu z kuszą, w pancerzu, w czapce lub szyszaku”

Trudno orzec, który z tych władców wyrzekł słowa przez podanie przekazane, a odnoszące się do powstania Będzina i i pobliskich: Czeladzi, Małobądzia, Zagórza: „My tu *będziemy* tam—czeladź, a jeśli mało będzie (miejsca), to za górą”

Smutna była dola miasta i grodu na granicy leżących. Zgiermanizowani książątka śląscy często je napadali i niszczyli. Należało więc położyć kres niepokojom i spustoszeniu, — to też w r. 1434 naznaczono Będzin, jako miejsce układów i zgody. Zaludnił się zamek. Zjechał tu Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski i wielu panów radnych, zjechali książęta śląscy i pograniczni baronowie. Kilka dni trwały narady wreszcie zawarto umowę i pokój.

W XVI stuleciu Będzin znów wystąpił na szerszą widownię dziejową gdyż w r. 1584 był miejscem pobytu polskich komisarzy rządowych, jako to: Jana Zamojskiego kanc, i Het. W. K. zwycięzcy z pod Byczyny, Jędrzeja Opalińskiego Marsz. W. K. i innych, którzy mieli zawrzeć układy z pełnomocnikami dworu rakuskiego, iżby położyć kres zapasom wojennym i upewnić panowanie w Polsce królewiczowi szwedzkiemu Zygmuntowi. Jakoż zawarto umowę zwaną paktami Będzińskiemi: dwór rakuski, uznał Zygmunta III królem polskim a arcyks. Maksymiljan, brat cesarza Rudolfa II zrzekszy się mniemanych praw do korony polskiej, wolność odzyskał.

Przewróciła się karta dziejów Polski lecz czy się dobrze stało?

Psuł się porządek w Rzeczypospolitej, nadwyrężyły się też mury zamku Będzińskiego ogniem zniszczone: wszystko chyliło się ku upadkowi.

W 1683 r. zamek Będziński gościł króla Jana Sobieskiego, który idąc na odsiecz Wiednia w nim się zatrzymał na czasowy odpoczynek. Tu nasz bohater obiadował z jenerałem Caraffą, którego wysłano z pod Wiednia, iżby prosił króla o corychlejszą pomoc,—tu żegnał się z ukochaną Marysieńką.

Wiek XVIII uczynił w zamku straszne spustoszenia. W opisie z 1787 r. czytamy: „Zamek na skale wymurowany i murem obwiedziony, stoi nad rzeką Przemszą. Tego zamku rozwaliny w ścianach gołych murów części porozwalane, a reszta zrysowane, bliskim upadkiem grożące”,

Przeminęła chwała jego!

Gdy w r. 1830 powstał zamiar założenia w Będzinie szkoły górniczej, chciano skorzystać z pozostałych murów zamku i w nich pomieścić zakład pomieniony. Bank polski przy pomocy hr. Raczyńskiego przystąpił do gruntownej restauracji zniszczonego gmachu, lecz gdy ta okazała się zbyt kosztowna, zaniechano zamiaru.

I sterczą ruiny jako pamiątka minionej przeszłości, ruiny trawą i chwastem zarosłe, smutne w swym opustoszeniu, głuche w swej pustce,—a jednak one mówią tak głośno, tak natarczywie domagają się hołdu i pamięci: bo choć kamienie martwe, ale czyż nie żyje duch tych, którzy swą potęgą, bohaterstwem, poświęceniem opromienili to, co dziś ruiną i prochem?

Emo.

Cisza dokoła...

Janinie W.

Cisza dokoła... jedwabnych traw sploty
Z lekkim westchnieniem legły na pierś ziemi,
Srebrzysty potok snuje baśni nocy...
Szeleści w trzcinach wody perlistemi.

Z cichem westchnieniem legły na pierś ziemi
Wonnych powojów subtelne kielichy...
Po srebrnych strunach płaczącej wierzbiny
Echową pieśnią przebiega wiew cichy.

Wonnych powojów subtelne kielichy
Pieściwą falą oblał blask miesiąca...
Cisza dokoła... tylko srebrny potok
W tajemnej gędźbie o brzeg ziemi trąca.

Pieściwą falą oblał blask miesiąca
W tęsknej zadumie pochylone skronie, —
Cicho... juźnie płacz... ach, patrz, w takie noce,
Bóg ponad światem wyciąga swe dłonie.

Zbigniew.

Kronika miejscowa.

+ **Wystawa Inwentarza w Łowiczu.** W dniu 19 b. m. odbyło się Zebranie Komisji Wykonawczej w lokalu Towarzystwa Rolniczego. Na prezesa komisji wybrano p. Kazimierza Wieszczyckiego, na wiceprzesa p. Aleksandra Pawłowskiego — skarbnika ks. Kanonika Niemirę — sekretarza p. Mieczysława Scheidinga. Następnie podzielono eksponaty na poszczególne działy, któremi zawiadywać będą: a) działem bydła rogatego, pp. Stanisław Grabiński z Walewic, Stanisław Wilkoszewski z Łowicza, Jakób Kakietek z Osieka i Mateusz Kaźmierski z Małszyc; b) działem koni (własnego chowu i wszelkie importy po za konkursem) pp. Włodzimierz Bukowiecki z Łowicza, Lesław Złotnicki z Łowicza; c) działem trzody chlewnej, owiec i drobiu p. Otton Lipkowski z Chąśna i ks. Chyłkowski z Chruślina; d) działem nasion, zbóż i okopowizny, pp. Eugenjusz Detkens, Aleksander Pawłowski i D-r Józef Twarowski z Bolimowa; e) działem gospodarstwa kobiecego (masło, sery) p. Antoni Goszczyński rejent, ks. Kanonik Niemira, p. H. Wieszczycka z Kiernozi i p. Zdzisław Boski z Niespuszy; f) działem maszyn i narzędzi rolniczych, pp. Emil Balcer i Aleksander Pawłowski.

Postanowiono napisać do następujących firm o nadesłanie na wystawę swoich maszyn, a mianowicie: Mühsam—Włocławek, Vedtke—Kutno, „Pług“—Warszawa, Troetzer — Warszawa, Zabokrzecki—Warszawa, Rzewuski—Warszawa, Sosnowski, Przanowski, Srzednicki, Fr. Balcer — Łowicz. g) Na ogólnego gospodarza wystawy wybrano p. Antoniego Trawińskiego. Wysłać ogłoszenia o wystawie do pism: Poradnik Spółek i Kółek, Zorza, Gazeta Świąteczna, Posiew, Gazeta Warszawska, Kurjer Warszawski, Słowo, oraz zareklamować wystawę w prasie. Obowiązek ten włożono na pp. Rybackiego i Detkensa. Reklamą zaś miejscową i na okolicę zajmą się pp. ks. Kan. Niemira, K. Rybacki i L. Złotnicki. Na gospodarzy działu dekoracyjnego wybrano: pp. Fr. Trawińskiego, Henryka Markowskiego i Wiktora Mareńskiego.

Jako locum komitetu wystawy oznaczono Syndykat Rolniczy w miejscu, gdzie należy zwracać się po wszelkie informacje.

Staraniem ks. Kanonika Niemiry w pierwszym dniu wystawy t. j. 5 września dane będzie przedstawienie amatorskie.

Na wystawie przygrywać będą 2 orkiestry.

Odbędą się również pogadanki w zakresie rolnictwa.

W dniu wystawy będą zorganizowane zbiorowe zwiedzania starożytności Łowicza.

+ **Jeszcze o trotuarach** w naszym mieście. Ku ogólnemu zadowoleniu, urządzają się trotuary w naszym mieście. Ale ku większemu zadowoleniu przedewszystkim „roznosicieli wody“. Przed nimi każdy prawie musi ustąpić z trotuaru, jeżeli nie chce narazić się na niegrzeczność z ich strony. Podobnemu wypadkowi uległ piszący te słowa w d. 19 b. m. na nowo urządzonym trotuarze przy gmachu Szkoły Realnej od strony Mostowej ulicy. Czy zatem niema komu zaopiekować się tą sprawą?

+ **Pożar w Bednarach.** W dniu 23 lipca b. r. około godziny pierwszej po południu we wsi Bednary Polskie gminy Kąpina w zabudowaniach gospodarza Jana

Staszewskiego z niewiadomej przyczyny wynikł pożar, który z szybkością przeniósł się na sąsiednie budynki gospodarzy Józefa Staszewskiego i pana Burtchnagla młynarza miejscowego. Pastwą płomieni stały się zabudowania wyżej wymienionych gospodarzy, oraz kilka sztuk żywego inwentarza.

Na ratunek pośpieszyła w dość krótkim czasie z sikawką dwuwylotową, część zawsze chętnej straży ogniowej Bolimowskiej z p. K. Dzierzbickim dowódcą II-go oddziału na czele. Dzięki szybkiemu, pomimo dość znacznego oddalenia około 11 wiorst, przybyciu straży ogniowej Bolimowskiej i pomocy chętnych gospodarzy z sołtysem Andrzejem Kapustą na czele, pożar umiejscowiono nie dopuszczając na sąsiednie budynki. Straty są dość znaczne gdyż oprócz wymienionych budynków i żywego inwentarza spaliło się, dopiero co zwiezione do stodół, zboże.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje dzielne kierownictwo akcją ratunkową, przed przybyciem straży ogniowej prowadzone przez Szan. ks. proboszcza Zielińskiego.

+ **Zakażenie.** Handlujący mięsem rzeźnik tutejszy, Natan, zapadł na ostre zakażenie oka, które rozszerzało się szybko, na zapytanie lekarzy czy nie ukąsiła go jaka mucha, lub czy nie prysło mu co w oko przy szlachtowaniu bydła, uporczywie zaprzeczał. Pomimo nadludzkich wysiłków lekarzy nie dało się go uratować zmarł na drugi dzień. Po śmierci dopiero wydało się, iż nieboszczyk kupił chorą krowę i przy zabijaniu na polu prysła mu w oko krew chorego bydlęcia. Mięso zaś zostało gdzieś wywiezione. Po ujawnieniu faktu miejscowa komisja sanitarna z doktorem Osińskim poleciła wszystkie wozy zdezinfekować, gdyż niewiadomo było którym wozem przewożono zatrute mięso.

+ **Z kroniki towarzyskiej.** W ubiegłą sobotę w Łowiczu odbył się obrzęd zaślubin członka naszej redakcji p. Józefa Bronikowskiego z p. Olgą Potocką. Sympatycznemu naszemu współpracownikowi, oraz Szanownej Jego małżonce, redakcja składa serdeczne życzenia.

+ **Droga z Glinek na ulicę Piotrkowską.** Podobno teren pomiędzy posesjami p. Sawickiego (dawna strzelnica) należący do kasy miejskiej, gdzie projektowano utworzenie nowej ulicy, znikł z powierzchni ziemi, a raczej granice zostały zniwelowane.

+ **Gęsi na pastwisku.** Skarżą się mieszkańcy, iż wbrew protokularnemu zabronieniu, na miejskich pastwiskach pasą się stada gęsi—czyniąc pastwisko to niezdatnym dla bydła i koni.

+ **Posiedzenie Komitetu wystawy.** Proszono nas o zaznaczenie, że w dniu 30 lipca r. b. o godzinie 3-ej po południu w lokalu T-wa Wzajemnego Kredytu odbędzie się posiedzenie Komitetu wystawy, oraz Komitetu wykonawczego, na które osoby zainteresowane przybyć raczą.

+ **Pogrzeb szpitalny.** W ubiegły wtorek przeciągał przez miasto kondukt smutne robiący wrażenie. Mały chłopiec z krzyżem na czele, wóz od piasku wożenia z trumną i 2 siostry miłosierdzia z miejscowego szpitala. Pogrzeb ubogi, szpitalny, jest rzeczą naturalną—lecz tyle osób próżnujących i przyglądających się mogłoby choć kilka kroków podprowadzić kondukt, wszakże umarłych grzebać jest obowiązkiem każdego człowieka. Podobno zakonnice trumnę własnemi rękoma zasypały, gdyż nie miał kto pomódz.

+ **Wycieczka na wystawę.** Organizuje się wycieczka na wystawę rzemieślniczą do Łodzi. Koszt przejazdu z noclegiem i zwiedzeniem wystawy rb. 2. Wszelkich informacji o wystawie udziela p. Józef Komar w Łowiczu.

+ **Kompanja do Miedniewic** na odpust Matki Boskiej Anielskiej wyjdzie z Kolegjaty z miejscowym wikarjuszem ks. Dobrowolskim dnia 1 sierpnia po wotywie odprawionej o godzinie 6-ej rano; powrót na drugi dzień wieczorem.

+ **Wycieczka do Łowicza.** W nadchodzącą niedzielę przybędzie do Łowicza wycieczka młodzieży z Kompiny dla zwiedzenia Muzeum p. Tarczyńskiego, Muzeum T-wa Krajoznawczego, Fabryki Chemicznej, Drukarni K. Rybackiego, Pamiątek Kolegjaty i Kinematografu „Eos".

+ **Straty wskutek pożaru w Bobrownikach.** W uzupełnieniu wiadomości o stratach wynikłych wskutek pożaru młyna w Bobrownikach, donoszą nam co następuje:

Żyta spaliło się na rb. 1080, mąki znajdującej się w młynie na rb. 340, pszenicy rb. 370, prosa włościańskiego rb. 25; otrąb znajdujących się w młynie na rb. 150. Młyn był ubezpieczony na rb. 22000, po strąceniu 40% przyjęto rb. 13200.

+ **Kinematograf „Eos"** coraz bardziej zyskuje sobie popularność. W ubiegłą niedzielę sala była przepełnioną. Sympatyczne wrażenie robią antrakty — gdy się bowiem rozwidni — wszyscy znajomi odnajdują się, lecz zanim zdążą podać sobie rękę,światło gaśnie. Słyszeliśmy głosy, że przynajmniej 5 minutowe antrakty nie szkodziłyby wcale.

+ **Echa polowania na kaczki.** Sprawozdawca nazwisko zarządzającego rybołóstwem w Psarach mylnie zamienił na Jachimowicza, jest nim p. Wincenty Gauze, któremu myśliwi zawdzięczają uzyskanie pozwolenia na polowanie i gościnne przyjęcie w Jego domu.

+ **Dzikie kury i perlice.** P. Modliński w majątku swym Braki w pow. Sochaczewskim zaprowadził w lesie dzikie perlice i kury zwyczajne.

W Teresinie majątku pp. Natansohnów zaprowadzono wcześniej dzikie kury i perlice, i podobno dobrze się przystosowały do lasu.

+ **Wypadek na kolei Kaliskiej.** W ubiegłą środę, dnia 24 b. m. o godzinie 10 minut 22 rano w chwili wejścia na stację Łowicz-Kal. pociągu obwodowego № 801, złożonego z kilku klas osobowych i długiego szeregu wagonów towarowych (ogółem 135 osi), wskutek silnego zderzenia pociągu o t. zw. „Kozioł oporowy" ulegli powierzchownym, na szczęście obrażeniom przeważnie głowy następujący pasażerowie: Hersz-Nusyn Fas, lat 54, mieszkaniec m. Gombina, powiatu Gostyńskiego; Chil Icek Skowroński, lat 64, zamieszkały we Włocławku i półroczne dziecko Jan Dudka, mieszkaniec wsi Siemieniczki, gminy Krzyżanówek powiatu Kutnowskiego. Poszwankowani po udzieleniu im na miejscu pomocy przez lekarza kolejowego, udali się w dalszą podróż.

Przyczyną powyższego wypadku-który nie pociągnął za sobą poważniejszych ofiar wśród podróżnych dzięki jedynie przytomności umysłu maszynisty pociągu p. * —jest, jak należy przypuszczać. zbyt oszczędnościowy system gospodarki, stosowany przez obecny zarząd kolei, a polegający na tworzeniu olbrzymich pociągów towarowych, obsługiwanych—notabene—przez stare, zdyzelowane lokomotywy zbyt słabe, by utrzymać na wodzy tak wielką masę ruchomą.

+ **Króliki w lasku miejskim.** W ubiegłą niedzielę mieliśmy sposobność przekonać się naocznie o nadzwyczajnym rozmnożeniu się królików. Obszedłszy lasek dookoła napotkaliśmy około 16 sztuk, a co się tam musi dziać w środku. Lasek sosnowy jest tak gęsty, że dostać się tam niepodobna. Wał ochraniający jest cały pokopany norami, to byłoby jeszcze mniejsze złe, lecz nory są pod każdym niemal drzewkiem. Gdyśmy usiedli chwilę, co raz to wysuwały się króliki z gęstwiny. Wszelkie środki powinny być przedsięwzięte aby stracie zapobiedz—lasek jest tak piękny, że gdyby zniszczał, niepowetowana byłaby strata. Podobno jeden ze znajomych chciał strzelać do królików i niepozwolono mu; w dowód tylko łaski, pilnujący pozwolił raz wystrzelić. Słyszeliśmy, że magistrat projektuje tępić króliki za pomocą tresowanych łasic, lecz każda taka łasica kosztuje około 20 rubli, trzebaby ich kilkadziesiąt, wreszcie do każdej potrzebny człowiek któryby ją wiódł na łańcuszku i po zaduszeniu królika, wyciągał z nory, w przeciwnym razie łasica po 2-3 zaduszeniach, gdy się krwią nasyci, stanie się ociężała i niechętnie do nory wchodzi. Naszym zdaniem, nie tylko nie należy bronić strzelania do królików, lecz przeciwnie prosić każdego by dopomógł do tępienia. Należy i to mieć na uwadze, że króliki mnożą się co miesiąc i w ciągu lat kilku mogą się powiększać do kwadratu jak ziarnka zboża na szachownicy.

Skrzynka do listów.

†

J. M. J. W.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie prosimy o pomieszczenie od nas prośby do czytelników „Łowiczanina."

Zapewne nieraz mieszkańcy Łowicza widują pogrzeby w szpitalu zmarłych ludzi, któremi nikt się nie zajmował, nikt ich nigdy nie odwiedzał; chowa ich się na tak zwany „szpitalny koszt," cały pogrzeb, trumna, wykopanie grobu i odwiezienie na cmentarz kosztuje 2 rb. 85 kop. nic więc dziwnego, że widok takiego pogrzebu sprawia zacnym ludziom przykrość.

O to, by nasi biedacy mieli ładniejsze trumny, postara się Szanowny Zarząd naszego szpitala, lecz trzeba by również ubogi wózek z jednym koniem zastąpić jakim, chociażby bardzo skromnym karawanem, a na to szpital nie posiada funduszów i tego nam odmówiono. Wobec tego zwracamy się do ludzi dobrej woli, prosząc by nam dopomogli w nabyciu takiego karawanu, bądź ofiarą pieniężną, bądź też ofiarowaniem jakiego starego powozu, którego koła, lub resory dałyby się zużytkować na ten cel. Może u któregо z p. obywateli okolicznych podobny niepotrzebny sprzęt się znajdzie. Przy sposobności nadmieniamy, że wszelkie zużyte ubranie i bieliznę z wdzięcznością przyjmujemy dla naszych najbiedniejszych chorych.

Siostry Miłosierdzia
ze szpitala św. Tadeusza.

Łowicz d. 22/VII 1912 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Niektóre kwestje poruszone w № 29 „Łowiczanina", w imię bezstronności, wymagają uzupełnienia i tak:

1. *Trotuary na Przyrynku.* P. Kozłowski, nie miał prawa pierwszy trotuaru układać, i samowolnie podnosić. To należy do kompetencji miejscowych władz, do wskazówek których, każdy z właścicieli posesji stosować się obowiązany.

2. *Jazda na rowerach po trotuarach,* nie powinna być dopuszczana, ale również należało by pomyśleć o przyprowadzeniu bruków do możliwego porządku, gdyż rower ma obecnie praktyczne zastosowanie, a w Łowiczu z powodu złych bruków, prawie, że go stosować nie można, i

3. Komentarz Redakcji do artykułu *„Melioracje miejskie“* że brukowanie drogi na „Korabkę“ przedmieście składające się z kilku domów, a właściwie do „suszarni cykorji“, jest konieczne—nie może i nie wytrzymuje obecnie krytyki. Należy tylko Szanownemu panu Redaktorowi, trochę bliżej rozejrzeć się w potrzebach naszego miasta, a przekona się, że jest wiele innych i pilniejszych potrzeb, choćby nawet naprawa bruków, których tylko część obecnie naprawia się.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o pomieszczenie poniższych słów kilka na szpaltach Łowiczanina w celu zwrócenia uwagi komu należy.

Na Nowym Rynku w starej studni ze wschodnio-południowej strony z boku znajduje się wielki otwór, prawdopodobnie wskutek przegnicia desek i ich zapadnięcia się w głąb, a później i obsunięcia się ziemi. Studnia ogrodzona jest barjerą, ale to nic nie przeszkadza dzieciom wchodzić za nią, wieszać się na niej. Naturalnie, że pewnego dnia w czeluści studni może się znaleść dziecko, zkąd się go nie wydostanie żywym, bo przepaść jest dosyć głęboka, a napełniona wodą, błotem i rozmaitemi śmieciami. Był już wypadek z dzieckiem A., ale zakończył się szczęśliwie, bo zaraz spostrzeżono. Pod względem higjenicznym owa ohydna dziura przedstawia prawdziwe nieszczęście: na największej operacji słońca gniją tu śmieci, odpadki jarzyn, natka, może zdechłe zwierzęta, a może jaka wyrodna matka utopiła swój wstyd w owej jamie. Nasuwa się pytanie co też robi komisja sanitarna?

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania *Keroczan.*

KORESPONDENCJE.

Reczyce *gmina Łyszkowice.*

Muszę opisać jak to w naszej wsi oświata postępuje. Jest gospodarzy w naszej wsi przeszło dziewiędziesięciu. Są nie tak zamożni, ale też i biedy niema. W 1907 roku założyliśmy sklep spółkowy; do niego należało zdaje mi się czterdziestu gospodarzy. Lecz niedługo nim cieszyliśmy się. Bo wkrótce każdy z członków nim chciał rządzić, każdy na nim chciał zarobić, przytym brak było kontroli—wszystko to przyczyniło się do upadku sklepu tak, iż w 1908 roku został rozwiązany.

W naszej parafji w Domaniewicach jest kółko rolnicze, jednak *żaden* z naszej wsi do niego nie należy. Nie rozumieją i nie odczuwają u nas jeszcze potrzeby kółka rolniczego. Skąd mogą odczuwać potrzebę, kiedy u nas zaledwie kilku jest co umieją niezgorzej czytać. Szkoły we wsi niema. Zaledwie sześcioro lub ośmioro na rok z naszej wsi chodzi do szkoły gminnej do Łyszkowic. To też przedewszystkim potrzebna w naszej wsi szkoła. Zaczęły odzywać się w naszej wsi głosy o wybudowaniu szkoły. Zaczęliśmy więc starać się o pozwolenie wybudowania jej co też w 1911 r. u władz rządowych uzyskaliśmy. Ale też i na tym skończyło się, bo niema placu pod szkołę, a żal dać parę rubli większości, żeby kupić plac i szkołę wybudować. Ba nawet teraz odzywają się głosy, że szkoły już nie potrzeba. Mówi nie jeden „ja do szkoły nie będę chodził, więc szkoła nie potrzebna”. Cóż teraz się dziwić, że tych gospodarzy, którzy trzymają gazety nazywają „plotkarzami”. A ilu to jest takich „plotkarzy”? Na dziewiędziesięciu zaledwie czterech, którzy trzymają trzy Gazety Świąteczne i Łowiczanina. O bracia kochani, kiedyż wy obudzicie się z ciemnoty swojej! Nie żałujcie grosza na szkołę. Pamiętajcie wy przeciwnicy szkoły jeżeli się nie poprawicie i nie postaracie się o wybudowanie szkoły, postaram się jeszcze raz o Was napisać lecz trochę lepiej.

dn. 19/VII 1912 r. *Księżak.*

Kraków, *20 lipca.*

Straż Polska wydała odezwę, w której wzywa naród, aby co rok obchodzić uroczyście pamięć zwycięstwa pod Grunwaldem. Nie o demostrację tu chodzi, przechwałki, jedno o pokrzepienie ducha o zachętę do pracy i wytrwałości, o ożywienie wiary, że nie ginie naród, który żyć chce i umie.

Dzięki odezwie uroczystość grunwaldzka odbyła się w dniu 14 lipca. Rozpoczęła się ona nabożeństwem w kościele Maryackim o godz. 9 rano. Kościół był napełniony wiernemi. Kazanie na temat: „Pracą i poświęceniem dojdziemy do wolności” wygłosił Ks. Dr. Kaputa.

Czyńcie ofiary Ojczyźnie nawoływał mówca z czego was stać a takie, jakie czynili z mienia, życia i rozumu przodkowie! Nie rozbijajcie się na atomy, na partje, stroniące jedna od drugich, ale w zgodzie i jedności, jaka była pod Grunwaldem, brońcie Ojczyzny, nie dając się wypierać z posiadłości, z handlu, nie pozwalając dalej obcym grabić skarbów ziemi naszej”.

Po nabożeństwie w wielkim pochodzie ruszono na Wawel, gdzie też na grobie Jagiełły złożono mnóstwo wieńców. Względnie skromny był ten obchód, lecz niezwykłą swoją powagą głębokie wywarł wrażenie.—

Esperantyści czynią wszystko co mogą, aby jak najbardziej uświetnić swój wszechświatowy Kongres. Miasto zostanie bogato udekorowane. W teatrze będzie odśpiewana „Halka” w języku esperantskim. W trzeci dzień obrad to jest 13 sierpnia uczestnicy kongresu wyjadą gremialnie do Wieliczki dla zwiedzenia salin. Kopalnie będą oświetlone według I-ej klasy. W czasie zwiedzania chór akademicki będzie w salinach śpiewał pieśni polskie, oraz grać będzie muzyka salinarna. Kongres wyjedzie z Krakowa do Wieliczki o godz. 12 w południe pociągiem dekorowanym chorągwiami.

W szkole sztuk pięknych M. Niedzielskiej odbyło się zakończenie roku szkolnego wystawą prac uczennic, na której następujące królewianki otrzymały nagrody: W. Krasnodębska z Sosnowca, medal srebrny; M Składowska z Warszawy medal bronzowy; Z Wątróbska z Żyrardowa, medal bronzowy; W. Siedlecka z Warszawy, list pochw.

Gazety galicyjskie drukują następujący list profesora D-ra Wicherkiewicza:

Proszę mi łaskawie wybaczyć kilka uwag, jakie mi się nasuwają pod wpływem ostatniego przedstawienia teatralnego w miejskim teatrze.

Wiadomo powszechnie, że teatr ma zadanie wielostronne, ale szczytne, bo winien uszlachetniać, kształcić i rozweselać umysły nieraz troską życia znękane, natomiast odbiega on od głównego zadania, gdy goniąc za efektem bezwzględnym, wzbudza niesmak u jednych, zgorszenie u drugich, a śmiech... u tych, którzy nie znają jeszcze skutku narkotyku lub do niego zbyt przywykli, nieczuli na zgubne jego wpływy.

Nie należę, zdaje mi się, do świętoszków gorszących się lada dowcipem nieco tłustym, dwuznacznym i rozumiem, że i życie towarzyskie dla odmiany i teatr dla pobudzenia uwagi posługuje się temi bodźcami, — ale oburzony byłem cynicznym wprost przedstawieniem farsy opertkowej Gilberta „Cnotliwa Zuzanna”, mającej za podkład życie paryskie wzięte z najwstrętniejszej strony. Już zeszłego roku widziałem tę samą operetkę graną w Marienbadzie przez wiedeńskie towarzystwo, tu poszedłem dla porównania sposobu przedstawiania przez polskich artystów, dla polskiej publiczności, wśród której dużo młodzieży i wyznam, że przykro, bardzo przykro dotknięty się czułem wyuzdaną nagością scen, ruchów swawolą i dowcipów bezwzględnością. Tych subtelności pornologicznych nie tylko nie zgładzono w przekładzie, ale przeciwnie plastycznie na scenie oddawano to, czego może librecista nie wypowiedział dość wyraźnie, nagość osłaniając listkiem przyzwoitości.

I to wszystko dzieje się na scenie polskiej imienia Juljusza Słowackiego, na scenie poświęconej sztuce polskiej. Gdzie ta sztuka pytamy, gdzie sztuka polska, a przedewszystkiem gdzie etyka?

Dziwimi się dyrekcji, że tak mało ma względu na poczucie etyczne i moralne ludności naszej, ale dziwimy się również i rodzicom, którzy na takie przedstawienia prowadzą, czy wysyłają młodzież wrażliwszą od starszych i dla tego przystępniejszą na tego rodzaju podniety zatruwające nieraz dusze, gdyż fizycznie wpływ ten niejednokrotnie nie pozostanie bez skutku.

Sądzę, że obowiązkiem jest prasy i to nietylko już szczerze katolickiej, ale każdej uczciwie rzetelnie popierającej interes ludności polskiej wytykać takie uchybienia przez scenę popełniane i przestrzegać publiczność przed niebezpieczeństwem sceny ze względu na młodzież i tu niech mi wolno będzie zaapelować do patryotyzmu polskiej prasy. Rzeczą zaś odnośnych czynników władzy czuwać nad tym, aby dowolne interpretowanie libretta już i tak nieraz bardzo swobodnego nie przekraczało granic moralnej przyzwoitości.

Z prawdziwym poważaniem

Prof. D-r Wicherkiewicz.

prezes Polskiej Rady Katolickiej

Zakopane, *20 lipca.*

Zaginionej w Tatrach panny Szystowskiej dotąd nie znaleziono mimo kilku wypraw ratunkowych przy pomocy psów policyjnych. Przetrząśnięto wszystkie wertepy, lasy, pola zbocza i skały, lecz daremnie. Trzeba dodać, że okolica, którą turyści przechodzili nie przedstawia prawie żadnych niebezpieczeństw, bo niema tam ani przepaści, ani bardzo spadzistych pochyłości. Ostatecznie gdyby nawet p. Szystowska stoczyła się gdzieś w dół Krzesanicy, to jeszcze wobec tak starannie przeprowadzonych wypraw ratunkowych znaleziono by ją żywą lub umarłą.

W tym stanie rzeczy sprawa należy już tylko do władz bezpieczeństwa, gdyż wykluczono nieszczęśliwy wypadek, a przyjęto niemal jako rzecz pewną —zbrodnię. To też z polecenia namiestnictwa przybył już do Zakopanego agent policji, który poprowadzi całe śledztwo. Pierwsze swoje kroki ma podobno skierować na stronę węgierską, gdzie znajdują się siedziby liptowskich „juhasów”, oraz gdzie włóczą się całe bandy podejrzanych cyganów, którzy mogą ewentualnie posiadać jakiejś wiadomości o zaginionej. Obszerniejsze w tej sprawie wiadomości nadeślę czytelnikom „Łowiczanina“ do następnego numeru.

Zakopane, *23 lipca.*

Ponieważ dotychczasowe poszukiwania zaginionej p. Szystowskiej nie dały żadnego rezultatu, przeto policja zakopiańska zawezwała pomocy wojska. Przybyły trzy kompanje piechoty pod dowództwem oficerów. Wszyscy żołnierze byli w pełnym rynsztunku z prowiantem na trzy dni. Wyruszono w góry w największej tajemnicy. Wszyscy przypuszczają, że ekspedycja ta przyczyni się bardzo do wykrycia wielu tajemnic.

Akcję sądową o morderstwo prowadzi sąd obwodowy w Nowym Sączu.

Rodzice zaginionej p. Szystowskiej wyznaczyli nagrodę 2,000 koron za odnalezienie córki przy życiu, lub 1,000 koron za odnalezienie jej zwłok.

Wiadomości rolnicze.

Zebranie Komitetu pokazowego Łow. Tow. Roln. odbyło się w d. 12/VII. W pokazie będzie brało udział i Sannickie Towar. Roln., które reprezentował P. Wieszczycki z Kiernozi. P. W. wraz z p. J. Sturmem, kierownikiem Stacji doświadcz. w Szkaradzie, zaproszeni zostali do składu Komisji wykonawczej, która zbierze się 19 b. m. o 3 po p. w lokalu Towarz. Wybór miejsca pozostawiono komisji wykonawczej. Dzień pokazu ustalono na 5 i 6 września (czwartek i piątek). Kółka zostały już dokładnie poinformowane o pokazie. Zboże należy przedstawić w ziarnie dobrze oczyszczonym (próbka garncowa w woreczku) i w kłosie: kilka kierzy wyrwanych wraz z korzeniami, wiązanych sznurkiem i opatrzonych kartką z napisem czyje zboże i jaki gatunek. Inwentarz (krowy, konie, świnie, owce, kury) przyprowadzony na pokaz powinien być czysty i o wyglądzie niezbyt chudym.

Krowy i jałownik na pokaz należy przyprowadzać własnego chowu. O ile ktoś posiada dłużej nad rok kupione krowy prawidłowo żywione oraz prowadzi próbne udoje, taki gospodarz może otrzymać nagrodę.

Prócz inwentarza i zbóż na pokaz mogą być wystawione wyroby gospodarstwa kobiecego (chleb, masło, sery), również udział w pokazie mogą wziąć firmy i fabrykanci maszyn i narzędzi rolniczych tak miejscowi, jak i z innych miast.

P. Fran. Balcer, właściciel przędzalni w Łowiczu przeznacza nagrodę pieniężną za najpiękniejszy okaz lnu (w ziarnie i słomie.)

Zbiór ozimin i jarzyn. Ze zbiorem żyta gospodarze często opóźniają się, a trzeba pamiętać, że skoro tylko słoma zbieleje, ziarno ma barwę żółtą, choć jest miękkie, należy go ciąć; przestałe żyto wysypuje się, a słoma robi się krucha i łamliwa. Żniwo pszenicy rozpoczyna się, gdy ziarno jest dobrze wypełnione i częściowo stwardniałe. Przestała pszenica wypada łatwo z plew. Oba te zboża zaraz po wyżęciu wiązać należy niezwłocznie i ustawiać najlepiej w dziesiątki (trzy snopy oparte o siebie kłosami związuję się górą powrósłem, a nie opiera się ze wszystkich stron sześć innych, aby odziomkami nie stykały się; całą tę dziewiątkę przykrywa się dziesiątym snopem rozpartatym w postaci czapki). W ten sposób ustawione zboże doskonale dosycha i nie obawia się zwinięcia podczas słot. Zbiór jęczmienia rozpoczyna się gdy ziarno wypełni się i stężeje: przestały łamie się i wysypuje. Dosusza się go na pokosach. W razie czasu przepadzistego wiąże się w małe snopki, ustawia w dwa szeregi, opierając kłosami o siebie. Owies zazwyczaj dojrzewa nie równo; nie należy więc czekać jak wszystkie wiechy zbieleją, a ciąć zawczasu; mniej się wtedy traci przez osypywanie przy zbiorze zwykle dorodniejszego ziarna. Przeschnięty na pokosach wiąże się i ustawia wiechami do góry, w dwa rzędzy, podobnie jak jęczmień.

Podorywać ścierniska winien dbały gospodarz niezwłocznie po sprzęcie zboża 1) chroni ono ziemię od wyschnięcia; 2) powoduje dobre przegnicie ścierni; 3) niszczy chwasty, które szybko wschodzą i mogą być usunięte broną; niszczy perz i oset; 4) niszczy wiele szkodników, jak gąsienice i pędraki, które wydobyte na powierzchnię tępione bywają przez ptaki; 5) nakoniec podorywka podtrzymuje prawidłową fermentację gleby.

E. D.

Tydzień polityczny.

W Turcji. Położenie w Konstantynopolu jest naprężone.

Pod Konstantynopolem odbyło się zebranie 150 oficerów, na którym postanowiono zażądać zamianowania Kiamila wielkim wezyrem. Armia turecka, dawna podpora Młodoturków, którzy przed 4 laty, dzięki jej pomocy usunęli z tronu sultana Abdul-Hamida i wprowadziła konstytucję, obecnie wypowiada wierność i zaczęła się solidaryzować z Arnautami.

Sytuacja polityczna w Turcji jest obecnie bardzo niebezpieczna.

Turcji zagraża anarchja lub dyktatura wojskowa, a w prasie europejskiej snują się sensacyjne wiadomości o rokowaniach dyplomatycznych w sprawie rozbioru Turcji.

Dardanelle. Komendant Dardanellów otrzymał pełnomocnictwo do zamykania ich w razie niebezpieczeństwa według własnego uznania bez odwoływania się do Konstantynopola.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

O odwiedzinach szwedzkich pisze „Nowoje Wremia", że są potwierdzeniem, iż kierownicy polityki szwedzkiej nie udzielają posłuchu ordynarnym podszeptom prasy niemieckiej, która wmawia w Szwecję, jakoby Rosja starała się o zdobycie wyjścia przez Szwecję na ocean Atlantycki, „jeżeli Rosji wyjście rzeczone okaże się niezbędnym,—pisze „Nowoje Wremia" — to wcale nie będzie zmuszona do starcia się na tym punkcie ze Szwecją. Państwu szwedzkiemu — pisze dalej — nie grożą ze strony Rosji żadne dążenia zaczepne".

Wiadomościom o przymierzu rosyjsko-Japońskim zaprzeczają w Petersburgu. Podróż księcia Katsury ma mieć charakter czysto informacyjny.

Agiencja Reutera donosi, że między rządami japońskim i rosyjskim, nastąpiła wymiana bardzo ważnych komunikatów, uzupełniających umowy, z r. 1907 i 1910. Chodzi o rozgraniczenie obecnych sfer interesów-rosyjskich w Mandżurji północnej i Mongolji zewnętrznej, japońskich — w Mandżurji południowej i Mongolji wewnętrznej.

Katsura był w Irkucku, przyjmowano go owacyjnie. W przemówieniu swojem zaznaczył, że interesy żywotne Rosji i Japonji są ściśle ze sobą związane i zjednoczenie obydwóch narodów jest niezbędne dla ich rozwoju.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Kaz. Kol. (jr.) Korespondencję umieścimy w przyszłym numerze.

P. Zd. T. List o „Andrusie" w przyszłym numerze.

Staśkowi. W swoim czasie umieścimy.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.